

KOLUMB

PAMIĘTNIK PODRÓŻY.

N^er 11.

Z PIERWSZÉJ POŁOWY CZERWCA 1828 ROKU.

XIV.

ANGLJA I SZKOCJA. — Przypomnienia z podróży w roku 1820-1824 odbytéj, *przez Krystyna* Lacha-Szyrmę; *z rysunkami litograficznemi. Tom I. Warszawa. W drukarni Gałęzowskiego i komp.* 1828.

(*Dalszy ciąg.*)

Chcąc mieć najpiękniéjszy widok Edinburga, wjeżdza się do miasta wspaniałym gościńcem w skale wykutym prowadzącym przez *Calton-Hill.* Spojrzenie z niego jest zachwycające, na odnogę morską, na portowe miasto *Leith*, górę *Arthur-Seat*, skały *Salisbury Craigs*, na leżące u ich podnóża *Holy-Rood* mieszkanie królów Szkockich i zwaliska kaplicy gotyckiéj; daléj wi-

dać całe stare miasto, katedrę *High-Church;* w głębi zaś wzniosły zamek na skale. Powiewa na nim zatknięta chorągiew, przez którą często przesuwają się chmury. Widoki te tak są zachwycające, iż teraźniéjszy król angielski wjeżdzając w roku 1822 do stolicy szkockiéj, rzuciwszy wzrok na nie, wykrzyknął w zachwyceniu: *God what a sight!* (Boże co za widok.)

Wjazd do Edinburga nie taki jest jak do Londynu lub Paryża: tutaj zaraz z początku postępując wspaniałą ulicą napotyka się wszędzie nadzwyczajne bogactwo przedmiotów, z których każden z osobna mógłby podać myśl do wielu ważnych uwag. Postać miasta zewnętrzna ma wiele podobieństwa do Londynu, mianowicie *miasto nowe* przedzielone od *starego miasta* głębokim rozdołem na którym są dwa mosty. Ulice w mieście nowém są proste i obszerne, z wybornemi przybrukami. Bruk układany jest z kamienia ciosowego w kształcie cegiełek sztorcem; każdy taki kamień kosztował miasto złoty polski. Domy są wspanialsze niż w Londynie i nie z cegły lecz z kamienia budowane, pokryte łupkiem; mieszkania w nich suche i zdrowe ogrzewane są ogniem kominkowym. — Dla piękności położenia, podróżni równają Edinburg z Lizboną, Neapolem i Stambułem. Szkoci unosząc się nad tą pięknością, poetycznych używają porównań. Romantycy nazywają Edinburg

»miastem swém romantyczném», klassycy *Atenami północy.*

Początki Edinburga gubią się w pomroce wieków; miał być założony w połowie VIII. wieku przez Edwina Xięcia Anglo-Saskiego, a pierwiastkowe nazwisko jego było *Edwinenburg*. *Zamek* i pałac *Holy-Rood* są najciekawszemi starożytnościami miasta.

Ciekawym jest opis wjazdu teraźniéjszego króla na zamek, którego autor był świadkiem: między innemi przytacza on następujące szczegóły: „Wszystko przybrało na siebie postać narodową szkocką i żywe tego narodu uczucia.— Gwardja złożona z młodzieży pierwszych domów, w różnokolorowych tartanach, odznaczających barwą różne klany czyli pokolenia, na które Szkocja dawniéj była podzielona, odbywała straż w pałacu i odnowiła dawną powagę klanów, które, chociaż już tylko do dziejów należą, wywołane były na tenczas jakby z grobów na uczczenie monarchy. Dziwnie i dziko odbijał ich ubiór starożytny pośród nowoczesnego.»

»Tę dzikość pomnażała głośna chrapliwa muzyka szkocka, przy któréj swe parady odbywali. Zdawali się być przekonani, iż najlepiéj przyjmą króla, przyjmując go w całéj narodowości, bez któréj niema gorących uczuć. Entuzjazm był nie do opisania, kiedy król pokazawszy się ze szczytu zamku powitał lud. Niebo zdawało się zatrząść od mocnych *hura!* Cały czas

pobytu króla wziąłbyś za uroczyste święto, w którém dobra myśl, zgoda i porządek panowały; prócz illuminacji, fajerwerków, galowych obiadów, balów, parad, nic nie było słychać w Stuartów stolicy, a dobry lud szkocki zkąd inąd z pracowitości znany, zrobił się w tedy strasznym próżniakiem.»

W pałacu *Holy-Rood* oglądał autor pokoje gdzie w czasie wygnania swego mieszkali Burbonowie, oraz pokoje sławnéj nieszczęściami Marji Stuart. W ostatnich, które tak są szczupłe że mieszczanki teraz mieszkają w lepszych, najdrobniéjsze rzeczy zostają w tym stanie jak były za życia królowéj. Zwiedził daléj autor salę w któréj niegdyś Parlament Szkocki się zgromadzał, a która dziś służy do inauguracji nowych Parów. Opisuje następnie ogródek Marji królowéj, w którym jest kompas z jéj czasów pozostały. »Niedawno jeszcze, mówi on, było w nim mnóstwo drzew, lecz jednéj zimy powymarzały. Szkoci czcząc pamięć nieszczęśliwéj królowéj, kupowali drogo zeschłe drzewa, dawali z nich robić drobne sprzęty, na pamiątkę, oprawiając je w srebro i złoto. Przewodnik ofiarując mi tabaki do zażycia, dodał że jego tabakierka była z tameczném gruszy zrobiona. Dziwić się trzeba, jak silny wpływ na umysł mają tam dawne wspomnienia; w żadnym też narodzie nie cenią tyle starożytnych pamiątek.»

W ciągu pobytu swego w Edinburgu, zabrał autor znajomość z znakomitym malarzem *Allanem*. Odwiedził go w towarzystwie Pana Y... który oświadczył mu, że przychodzący jest Polakiem. — »Witam Pana! witam, zawołał z uprzejmością artysta. Ja znam dobrze Polskę; kilka najszczęśliwszych lat w niéj przepędziłem.» Bawił on kilka lat na Ukrainie w Zofjówce: znał dobrze Trembeckiego, i opisywał jego wysokie czoło, łysą głowę, i całą poważną postać, jak gdyby chciał go odmalować. Wspominał o nim jak o jakiéj świętości. Od autora dowiedział się o jego śmierci; grywali oni z sobą w szachy. Dopytywał się o wiele innych osób znajomych sobie dawniéj, a najwięcéj o Wacława Rzewuskiego. Zaprowadził potém podróżnych do przybocznego gabinetu, w którym aby dać poznać ile przypomina sobie Polskę, pokazywał różne nasze zbroje, narodowe ubióry, i t. p. mówili z sobą nawet kilka słów po polsku: nie mając tak długo w używaniu tego języka, zapomniał wiele, wszystko jednak rozumiał doskonale. Jest on rodem z Szkocji; Xiąże Hamilton podróżując w Polsce zabrał go na powrot z sobą. Maluje on tylko olejno i liczą go do pierwszego rzędu angielskich malarzy. Rozwinięcie talentu swojego winien jest, jak sam otwarcie powiadał, szczodrobliwości Polaków, z jaką początkowe jego usiłowania nagradzali.

Między wielu wspaniałymi gmachami, pożytecznemi instytutami i zakładami zwiedzał autor więzienie (Jail) *i dom poprawy* (Bridewell). obie te budowle leżące na pochyłości Calton-Hill, opasuje jeden mur; niedość jednak są strzeżone, nawet straży wojskowéj przy nich nie ma. W więzieniu, które się dzieli na dwa oddziały, siedzą dłużnicy i kryminaliści, skazani na śmierć trzymani są w osobnych celach bez kajdan. »Przed kilku laty nadzwyczajnie, wiele dzięci więziono. Z ich zeznań przekonano się, że wykroczenia ich były skutkiem zaniedbanéj edukacji; aby temu zapobiedz, pomnożono w stolicy szkółki ubogich, a jednę ustanowiono w samém więziezieniu. Odtąd co rok zmniéjsza się liczba występnych. Bo gdzież jest źródło błędów jeżli nie w niewiadomości?» Obok tego więzienia, jest *dom poprawy.* Jest to budowa w kształcie pół okręgu na siedem piętr wzniesiona.» Na każdém piętrze porobione są przegrody jak loże w teatrze przeznaczone do pracy więźniów, — w tyle są ich izdebki. W środku saméj średnicy pół koła, stoi wieża nieco wystająca, także pół okrągła, przeznaczona na mieszkanie dla dozorcy. Ztamtąd przez podłużne okienka może on widzieć jak się więźnie sprawują przy robocie, nie będąc sam od nich widzianym. Nad całém podwórzem czyli dziedzińcem tego domu jest wielkie okno, które dostarczając światła dla więźniów, służy oraz za dach i osłonę dziedziń-

ca w czasie słoty. Wielki komin postawiony wśród podwórza ogrzewa całą budowę w zimie. W środku tegoż podwórza jest ambona, a przy niéj ławki, na których dozorcy w czasie nabożeństwa siadają. Więźnie z różnych piętr z zakratek słuchają kazania, które zwykle do ich położenia i pojęcia jest zastosowane; nadto każden z nich ma w swéj izdebce biblję do rozpamiętywania. Czytanie pisma S. przyjęto wszędzie za najskuteczniéjszy środek poprawy. Czas więzienia stosowny jest do wielkości występku: jednych osadzają na kilka tygodni, drugich na kilka miesięcy, żadnego nie trzymają dłużéj nad dwa lata. Dla każdego dają taką robotę jaką umie, lub do jakiéj jest zdatny. Pieniądze z sprzedarzy wyrobów idą do wspólnéj kassy, — z czego opędzają się potrzeby całego zakładu. Jest zaprowadzonych kilka machin dla ułatwienia trudniéjszych robot.» Więźniów bywa więcéj w zimie niż w lecie, i kobiet zawsze większa liczba niż męczczyzn; trudniéj jest nawet utrzymać je w klubach karności.

Nie używają wcale kar cielesnych, w przekonaniu że człowiek przez nie, nie poprawia się ale tylko upadla, i jeśli złych nałogów zaniecha, to z bojaźni tylko, a w duchu jak był złym tak złym zostaje. Zwyczajne kary są: zmniéjszenie pokarmu, zamknięcie w celi i odosobnienie od towarzystwa; ostatnią karę uważają za jedną z największych. Chłosta w tenczas tylko

ma miejsce, kiedy więzień porywa się na dozorcę; ten i wtedy nie wymierza jéj jako przełożony, lecz jako w obronie własnéj osoby stający.

W bliskości więzienia jest fabryka gazu niżéj od miasta położona, która żelaznemi rurami pod ziemią dodaje gazu do latarni na ulicach, i do wszystklch piąter domów. Rozległość wszystkich rur razem wziętych wynosi 12 mil angielskich; jedna z nich mająca 12 cali średnicy, dostarcza światła za miljon świéc. Teatr, rękodzielnie i sklepy gazem są oświecone. Jle komu światła potrzeba tyle go abonuje; dawniéj trzeba było o naznaczonych godzinach zapalać go i gasić, lecz temu obecnie zaradzono, urządzeniem sztucznych narzędzi po domach gdzie gaz palą, z których dowiaduje się właściciel fabryki ile gdzie tegoż zpotrzebowano. Wydobywają gaz z węgla ziemnego za pomocą mocnego ognia.

Niema podróżującego, którenby w Edinburgu nie znalazł czego coby go zająć mogło: dla prawnika najciekawszym jest *dom parlamentu*, w którym sądy odbywają posiedzenia swoje. — Tam zgromadza się najczynniéjsza i najświatléjsza klassa publiczności; gdyż za takich prawnicy Szkoccy powszechnie uchodzą. Między innymi sławnymi ludźmi widzieć tam i słyszéć można dowcipnego *Jeffrey*, wymównego *Cranston*, gruntownego *Murray*, oraz widywać można sławnego *Walter-Scotta.* Piastuje on u-

rząd przynoszący mu rocznie 80,000 złp. a zadający tak mało pracy, że swoje romanse na sessjach pisze. W tymże gmachu znajdują się dwie bibljoteki. Jedna należy do adwokatów a druga do tak nazwanych *Writers to the Signet*, znaczących to samo co u nas notarjusze. W bibljotece ostatniéj znajduje się znaczny xięgozbiór polski, tyczący się dziejów i literatury naszego narodu. Xięgi o tém traktujące są w różnych językach: łacińskim, francuzkim, niemieckim, angielskim; kilka dzieł nawet w polskim: Niemcewicza, Naruszewicza, Krasickiego i cały wybór pisarzów. Między łacińskiemi są pisma Kopernika i historja Długosza. — Trudno znaleść bibljotekę lepiéj od téj urządzoną; przepych i wygoda są w niéj połączone. Główna jéj sala ma po bokach filary we dwa rzędy; u góry idą galerje napełnione xięgami, z obu stron w oknach stoją stoliki do pisania, gdzie każden spokojnie jak w osobnéj izdebce pracować może. Stoliki te są nieruchome, mają podstawy z żelaza a wewnątrz wydrążone, tak że w zimie służą za piec i ogrzane są ciepłem prowadzoném pod podłogą. — Jeden z bibljotekarzy P. Irving pisał życie *Buchanana* łacińskiego poety szkockiego, gdzie uczynił chwalebną wzmiankę o naszym Sarbiewskim. Autor w tém miéjscu czyni uwagę, iż łacina Buchanana nie jest lepszą od łaciny Sarbiewskiego.

Edinburg posiada mnóstwo dobroczynnych zakładów, między któremi pierwsze miéjsce trzyma *Infirmary*, gdzie w roku 1822—2,381 ubogich chorych odebrało pomoc lekarską. Na utrzymanie jego łoży miasto do roku 200,000 złp. Szpital ten służy razem za klinikę wydziału lekarskiego. Znajdują się tam różne towarzystwa mające na celu uzupełnienie dobroczynnych tego zakładu zamiarów.

Uniwersytet Edinburgski w nowszych wiekach bo dopiero za Jakóba VI. w 1583 był otwarty. Jest on urządzony w większéj części na wzór uniwersytetów niemieckich, a wzrost swój winien najwięcéj szczodrobliwości prywatnych. Pomimo braku wszelkiego dozoru nad uczniami, panuje wszelako między nimi największy porządek. Liczba ich do 4,000 dochodzi. Examinów rocznych niema, a uczniowie wydziału lekarskiego jeden tylko examin dla osiągnienia pierścienia mądrości składają, i ten z wielką łatwością otrzymują. Pensje professorów są szczupłe i tylko od 100 do 200 f. szt. rocznie wynoszą, ale za to płacą im uczniowie za kursa i z tąd ogromne mają dochody. »Kursa nauk poczynają się z Październikiem, a kończą w Kwietniu: właściwie więc trwają tylko przez pół roku. W letniém półroczu daje się tylko botanika, sztuka położnicza i klinika. Uczniowie nie są wcale przeciążeni naukami: zbywa im dosyć czasu na doskonalenie się samym.

W tym celu łączą się w towarzystwie i przez roztrząsanie dzieł ważniéjszych, pisanie rozpraw, dysputy, postępują daléj. Takim sposobem rozwija się w nich somodzielność umysłowa, któréj żadna cudza nauka nadać nie potrafi. W roztrząsaniach panuje zupełna ta równość i wzorowa grzeczność, co nadaje ich stowarzyszeniom postać dojrzałości. Jeden z członków dla zachowania porządku prezyduje: wybierany jest na tę dostojność większością głosów. Główniéjsze towarzystwa mają własne bibljoteczki i utrzymują wszystkie pisma perjodyczne w swoim przedmiocie. Nazwiska członków zapisywane są w xięgach, i niemasz nikogo sławniéjszego, którýby w takowych że tak powiem palestrach nie powziął pierwiastkowo ukształcenia.»

Uczniowie teologji mają kurs ośmioletni, podobnie jak w Glasgowie, Aberdeen, S. Andrews. Młodzież w tych instytutach wychowana odznacza się nauką i dobremi obyczajami. W ogólności duchowieństwu szkockiemu więcéj przyznają oświecenia niż angielskiemu.

»Słuchalnie (w Edinburgskim uniwersytecie) są dosyć obszerne, i z rozprzestrzenieniem budowli uniwersyteckich przybywają co rok okazalsze: w niektórych pada światło z góry. Wszedłszy do nich, doznaje się niezwykłego wrażenia. Uczniowie siedzą na ławkach stopniowo podwyższanych, w kapeluszach; dopiero za przybyciem professora odkrywają głowy.

Professorowie przybrani są w togi: czytają w katedrach, siedząc lub stojąc, dla sprawienia większego skutku. Niektórzy uczniowie używają skoropisma, aby żadne słowo z prelekcji nie było straconém. Nie słychać jednak, żeby kto tak dokładnie spisywane prelekcje drukiem ogłosił, jakie nadużycia w Niemczech często się zdarzają. Każda myśl uderzająca i wzniosła, każde zdanie piękne, i w jaki bądź sposób dumie narodowéj pochlebiające, ściąga jak w teatrze oklaski; oznaczają je słuchacze tupaniem, które czasem trwa za długo, co w czytaniu sprawia częste przerwy. Professorowie, stosując się do ducha słuchaczów, nie zaniedbują żadnéj okoliczności, aby im się podobać. Wszędzie przeto do gruntowności starają się łączyć moc i wdzięk wymowy.»

Jest jeszcze kilka pożytecznych zakładów zostających w związku z uniwersytetem, a między temi najznakomitsze są: *Bibljoteka* 50,000 xiąg licząca; *Muzeum* czyli gabinet naturalny, w którym liczą do 4,000 rodzajów ptaków; gabinet *mineralogiczny i anatomiczny; ogród botaniczny* od r. 1670 istniejący; *gwiazdarnia*, na górze *Calton-Hill* stojąca; astronomja wszelako do prospektu nauk uniwersyteckich nie należy.

Między szkołami przygotowawczemi najznakomitsze trzyma miéjsce *Szkoła wysoka* (High-School.) Z powodu examinu którego autor był

świadkiem, a na którym uczniowie tłumaczyli poezje *Buchanana* narodowego wierszopisa, który jest ich Sarbiewskim mówi autor; »Jak chwalebnie byłoby, gdyby Polacy chcieli podobnie uczcić swego rodaka, któremu tamten darem poezji nie wyrównywa. Lecz nasz rodak większéj zdaje się używać tam sławy, niż w własnéj ojczyznie. Autorowie biorą jego wiersze na godła do swych dzieł. Nauczyciele w szkołach zadają je uczniom na ćwiczenia na piśmie i porównania ich z wierszami łacińskiemi najsławniéjszych swoich poetów Miltona, Cowley. Jeden z professorów uniwersytetu w Kambredge Pan Walker, zajmował się w tedy tłumaczeniem jego poezji na język angielski, które zamyślał wydać obok z textem łacińskim.»

Wymieniając autor inne szkoły przygotowawcze, zastanawia się nad wzorowym sposobem wykładania w nich nauk. Na 2,000,000 ludność w Szkocji liczono szkółek niedzielnych przed 1823 rokiem 1433 — od roku zaś 1823 liczba ich pomnożyła się o 200, a uczących się było w nich około 78,000. Używają w nauczaniu metody Lankastra, a najgorliwiéj szkółki te wspiérają Kwakry. Znajduje się nakoniec w Edinburgu szkoła rzemieślników 1821 r. założona; podobne szkoły urządzono również we wszystkich znaczniéjszych miastach prowincjonalnych W. Brytanji. — Jakkolwiek handel xięgarski jest w Anglji niezmiernie rozprzestrzeniony,

xiąžki wszelako są drogie; co pochodzi częścią z ogólnéj w kraju drożyzny, częścią z ogromności kosztów na zakupienie rękopismów przez autorów na ich wydanie ponoszonych, częścią nakoniec z drogości papieru, który znacznéj bardzo opłacie celnéj ulega.

Znajdując się na obiedzie u sławnego adwokata *Jeffrey* na pamiątkę Pitta dawanym, autor miał sposobność poznania tam znakomitego filozofa *Stewarta*, malarza *Williams*, który zwiedziwszy Grecję, zebrał mnóstwo najinteressowniéjszych jéj widoków i pomników starożytności, i napisał do nich dzieło pod tytułem: *Podróż do Grecji*. Poznał prócz tego Leonarda *Horner*, negocjanta, któremu byt swój winna wspomniona szkoła rzemieślnicza, *Walter-Scotta* i poetę *Hogga*, oraz wielu najznakomitszych obywateli szkockich. — Od P. Leslie znakomitego professora fizyki dowiedział się autor, iż przy uniwersytecie Edinburgskim był niegdyś fundusz na dwóch Polaków protestantów, którego nadawcą miał być niejaki *Brown* kupiec z Gdańska. Zabrawszy za pośrednictwem P. *Pillans* professora znajomość z uczniem jego P. *Oliver*, był do niego zaproszony na ucztę. Uwagi nad rolnictwem w Anglji, z tego powodu przez autora przytoczone, zawiérają niektóre ciekawe postrzeżenia co do handlu zbożowego naszego kraju z Anglją. Na dowód wysokiego stopnia doskonałości rolnictwa przytacza autor, iż P. Oli-

ver, będąc tylko dzierżawcą, płacił rocznie z 154 morgów (acres) 1,500 f. s. (60,000 złp). Z wynalazków rolniczych P. *Morton* znakomitego agronoma nadmienia autor i opisuje machinę do rozbijania brył na ziemi, i zamieszcza jéj rysunek.

Przechodząc historję początków i postępu malarstwa w W. Brytanji, oraz opisując stan obecny téj sztuki, poświęca autor cały rozdział przedmiotowi temu; dla braku jednak miéjsca, ciekawych jego uwag i opisów najznakomitszych dzieł mianowicie dzisiejszych tamtéjszych artystów przytoczyć tu nie możemy. W rozdziale następnym zastanawia się autor nad duchem narodowości jaki ożywia Szkotów; przy czém opisując bal Celtycki dany w zimie 1821 r. przez członków klubu Celtyckiego, tak o nim wspomina: »Wszystko nosiło tam postać owych wieków, w których Szkocja podzieloną była na klany, i każdy z nich zostawał pod dowództwem dziedzicznego wodza. Ubiór, muzyka, taniec nawet wieczerza była narodowo szkocka. Wiadomo zaś że ubior szkocki jest szczególny. Męczyzni byli *sans culottes*; spódniczka krótka po kolana osłaniała nagość, miecze mieli szerokie, zawieszone przez plecy, kindziały i pistolety za pasem; torebka z nożem i krzemieniem wisiała z przodu; za czapką okrągłą granatową, z obwódką białą i czerwoną w kratki, tkwiło gęsie pióro; wodzowie dla różnicy mieli orle.

Zamiast trzewików nosili sandały przypasane z rzymska. Każdy z nich był w spancerku, przez plecy przewiązany spadał *plaid*, z materji wełnianéj w kraty różnokolorowe zwanéj *tartan*. Ten dla dawnych Szkotów służył we dnie za płaszcz, w nocy za kołdrę. Po kolorze tartanów poznawano do którego klanu kto należał. Cały ubiór miał wiele podobieństwa do rzymskiego, jaki na obrazach i naszych teatrach widujemy. Szkotki wystąpiły także w stroju starożytnym, który wszakże, oprócz pstrocizny w kolorach, nie wpadał tyle w oczy, ile męzki. Suknie panien były białe, lub kolorowe w kraty *a la Walter-Scott*. Przez ramiona zarzucone spadały jedwabne *pledy*, których długie końce nosiły na ręku. We włosach miały gałązki wrzosu; niektórych suknie ozdobione były uwitemi z niego girlandami. Mężatek ubiór był skromny, nosiły czapeczki okrągłe axamitne. Był to widok w najwyższym stopniu malowniczy; a że tylko młodzieży pierwszych rodzin wstępu na ten bal dozwolono, dla niezmiernego przepychu był oraz okazały. Do 500 osób znajdowało się na nim. Pierwszy rzut oka na tak świetne i w swoim rodzaju szczególne zgromadzenie, cofał widza w wieki Wallasa. Koło dziewiątéj rozpoczął się bal przy chrapliwym odgłosie dud (bagpipe), instrumentu muzycznego Szkotów. Nim zagrzewano dawniéj do boju i w szkockich pułkach dotychczas się używa.

Irlandzkie dudy mają łagodniéjsze tony; lecz i te nie przestają rozdzierać uszów. Zawsze stosowniéjszy ten instrument przewodzić w bitwach, niż na zabawach salonowych. Jeden z wodzów szkockich, na ten uroczysty bal z gór przybyły, pierwszy z Hrabiną Morton rozpoczął taniec, słowami dawnéj narodowéj pieśni ozwawszy się do młodzieży:

„Hejże! stawajcie w pary chłopięta,
„Prowadźcie w taniec hoże dziewczęta."

Na tę odezwę ruszyła się młodzież hurmem. Tańczono narodowe tańce, a osobliwie *Ryla* (reel); zamierzano tą razą na nich samych przestać; ale że starożytni Szkoci, kochający się więcéj w wojnach niż zabawach, nie zaprowadzili do swych tańców rozmaitości i wdzięku, bo główny ich taniec bezpiecznie możnaby nazwać podryganiem stojąc na jedném miéjscu, a przeto nie najkorzystniéjszym dla tancerza chcącego okazać się jak mówią z *gracją*, na szczególną prożbę dam, pozwolono przy końcu wcisnąć się kilku angleзom, które oni nazywają *kontradansami*: w żaden zaś sposób nie chciano zezwolić na francuzkie kadryle. Walców nigdzie nie tańcują: wywołane są jako nieprzystojne, nawet szkaradne. Bal zakończył się wieczerzą gdzie figurowały szkockie potrawy, a między niemi sławne narodowe suchary z owsianéj mą-

ki, od których Kaledonję nazwano *krainą sucharów* (the land of Cakes). «

Teatr w Edinburgu mało jest uczęszczany, i powierzchowność jego nie odpowiada dobremu gustowi publiczności. Jest on mniéjszy od warszawskiego i mniéj osób w nim bywa; wystawiają tam najwięcéj komedji i dram ułożonych z romansów Walter-Scotta; z trajedji samego tylko prawie Szekspira płody utrzymywały się na scenie. Między aktorami jest kilku dobrych komików, ale zbywa teatrowi na tragikach: Pani Siddons jest jedyną tragiczną aktorką.

Więcéj niż teatr odwiedzane są *koncerta* i *pokoje czytania* (Reading-Rooms). W ostatnich, który z dobrych deklamatorów, najczęściéj aktor recytuje na pamięć lub z xiążki wyjątki z najlepszych autorów. Są tam gazety i pisma perjodyczne; czasem wyprawiają się w nich uczty publiczne.

Zabawom muzycznym przewodniczył pod ten czas w Edinburgu *Janiewicz*, nasz rodak od dawna tam osiadły, o którym przytoczymy słowa autora: »Pod jego dyrekcją, mówi on, istniało towarzystwo muzyczne, które na rzecz ubogich dawało koncerta: niektóre z nich do 1,500 f. s. przynosiły. Jemu w części winna Szkocja zaszczepienie lepszego smaku w muzyce. Jest on doskonały sprzypek i biegły kompozytor. Upowszechnił tam wiele polskiéj muzyki, którą na prenumeratę w poszytach drukiem ogła-

szał. Zdarzyło się nieraz słyszéć w towarzystwie krakowiaki, mazurki i warjacje z polskich piosnek: a nadewszystko owe wspaniałe polonezy Ogińskiego, które tam od każdéj prawie panienki uczącéj się muzyki są grywane. Słuchając ich w tak dalekiéj krainie, zdawało mi się że tchnienie harmonji umie znosić przestrzeń«

»Ponieważ Janiewicz w swéj sztuce tyle się zasłużył, iż dotąd nawet niejaki zaszczyt spływa na kraj który go wydał, umieszczam kilka szczegółów o jego życiu. Mam je w części z własnych jego ust, w części z powieści. Janiewicz jest rodem z Litwy, urodził się w Wilnie. Z Litwy przeniosł się był w 16 roku wieku swego do Warszawy, gdzie dawszy się poznać z talentu muzycznego, kosztem Stanisława Augusta wysłany został za granicę, dla wydoskonalenia się w swéj sztuce. Bawił 3 lata we Włoszech, a przez cały czas francuzkiéj rewolucji w Paryżu. Zaszłe zmiany w ojczyznie wstrzymały go od powrotu. Osiadł we Francji gdzie utrzymywał się z swego talentu. Dochody musiał miéć znaczne, kiedy był w stanie pożyczenia (jak mi sam powiadał) jednemu z swych rodaków P. Ch — Litwinowi, z którym się był poznał w Paryżu, 2,000 czer. złotych, który go, zamiast wywdzięczenia się, przy formalnym skrypcie zostawił, na ostatek umarł, nie przekazawszy nic ani sukcessorom ani wierzycielom na exdywizję. Z Paryża nasz Janiewicz

przeniosł się do Anglji. W Londynie dwa razy dorobił się znacznego majątku, który mógłby mu zabezpieczyć los na całe życie, lecz wdając się nieostrożnie w spekulacje z kupcami, dwa razy go utracił. Po każdém bankructwie brał się znowu do smyczka, i dobrze wychodził. Jle to talent może! W Edinburgu zastałem go już trzeci raz dorabiającego się majątku. Mniemanie że jest szlachcicem polskim, jednało mu wziętość w społeczeństwach: nie uważano go tam za samego artystę, lecz razem za człowieka dobrego urodzenia, które i tam nawet u Edinburgskich Whigów coś znaczy. Mówi dobrze po francuzku i po angielsku, ale w obydwóch językach akcent polski mocno się przebija, co tém jest dziwniéj, że już zapomniał po polsku. Jeśli delikatne ucho muzyka nie może uchronić się od akcentu, cóż tedy myśleć o naszych krajowcach, którzy się mają za doskonałych Niemców, za doskonałych Francuzów? Jest on żonaty, żona jego iest angielka; ma dwie już dorosłe córki, obie mają także niepospolity talent do muzyki; starsza daje koncerta na fortepianie, młodsza gra wybornie na harfie. Jest on średniego wzrostu, mocno w sobie zbudowany, twarzy okrągłéj, łagodnego ułożenia; słysząc co tkliwego rozczula się do łez. Lubi przypomnienia swojéj ojczyzny, lubi nawet żeby jego nazwisko wymawiano po polsku, co było powodem zmienienia w niém początkowéj litery J na Y,

aby go nie wymawiano Żaniewicz lub Dżaniewicz. Ile ma talentu, jest to dowodem, że Catalani bawiąc w Anglji, powierza mu wszędzie gdzie ma śpiewać kierowanie orkiestry, nie mogąc znaleść zręczniéjszego dyrektora.

Pytałem się Janiewicza, czy Anglicy mają dar do muzyki. Odpowiedział mi że ją lubią, że wiele na nią łożą, nie okazując jednak wiele talentu. Jakoż istotnie tak być musi: niema bowiem nigdzie nikczemniéjszéj orkiestry w teatrach, i gdzieby tak mało dawano koncertów, jak w Anglji, a jednakże nie znajdziesz panienki, miernego nawet majątku, któraby nie umiała coś zabrząkać na fortepianie. Grają zazwyczaj narodowe ballady i tańce: porywające się na sonaty uchodzą już za mistrzynie; harfa rzadko się grywa, i w ojczyznie Ossjana dwa razy ją słyszałem. Częściéj grywa się na organach, i w miernych domach można je znaleść; są one ozdobą bawialnych pokojów i dobrze się zgadzają z duchem religijnym narodu. Duma o Żołkiewskim z Niemcewicza którą raz dałem do grania pannie Janiewicz, przecudnie się wydawała, zwłaszcza że organy angielskie równie domowe jak kościelne, ze sposobu urządzenia swego, wydają tony niezmiernie miękkie i łagodne. Muzyka w W. Brytanji niema tego zachęcenia, jakie miewa w katolickich krajach. Anglikański kościół w czasie nabożeństwa przestaje na jednych organach: w Szkocji na samym śpie-

wie, który najczęściéj niema w sobie nic harmonijnego. Kalwinizm zabrania w kościołach wszelkich instrumentów muzycznych. Lubo sam naród, a osobliwie szkocki, kocha się namiętnie w muzyce, nie może w niéj postąpić, nie używając jéj do uniesień religijnych, ani nadać mocy, poruczając jéj pielęgnowanie samym kobietom. Męczyzni bowiem, chociaż częściéj niż gdzie indziéj na ucztach śpiewać zwykli, nie są muzykalni; owszem, zdają się poglądać, na ten rodzaj ukształcenja, jako niegodny męzkiego wychowania. Dziwili się nieraz, kiedy niektórych z moich rodaków ujrzeli grających na fortepianie. To uprzedzenie przeciw muzyce jest główną przyczyną, dla któréj wszystkie ztowarzyszenia muzyczne, w celu upowszechnienia téj sztuki zawiązane, nie mogły się długo utrzymać, i że Anglja oprócz Bishopa nie wydała dotąd sławnego kompozytora. Haendel, Kramerowie, Janiewicz są cudzoziemcy. Zasilają się zresztą muzyką zagranicznych: Reis, Beethoven, i Rossini, najwięcéj byli natenczas w modzie.»

(*Dokończenie nastąpi.*)

XV.

O budowie i sposobie działania Wulkanów w różnych częściach ziemi.

przez ALEXANDRA HUMBOLDT.

(z dzieła Ansichten der Natur.)

(*Dokończenie.*)

Im rozmaitsza jest budowa wulkanów, to jest wzniesienia otaczającego kanał, którém stopnione materje z wnętrza na powierzchnię ziemi wydobywają się, tém interessowniéjszém będzie wybadanie téj budowy dokładnemi pomiarami. Takowemi poszukiwaniami zajmowałem się szczególniéj w innéj części świata. Co do ich ważności tę dodam uwagę, że szczyt wulkanów w różnych punktach różną ma wysokość. Filozoficzne pojęcie natury usiłuje zmienne wydarzenia teraźniéjszości z przeszłością połączyć. Aby wykryć perjodyczne wracanie lub ogólne prawa przemiennych działań natury, potrzeba mieć dane pewne i niewzruszone fakta, zbierane w wiadomych czasach, aby do liczbowych porównań były przydatne. Gdybyśmy tylko znali od tysiąca do tysiąca lat, średnią temperaturę atmosfery, jako i ziemi w rozmaitych szerokościach, wiadomyby natenczas był stosunek wzmagającego się lub ubywającego ciepła klimatów i zmiany w wysokościach kolumny atmosferycznéj. Takowe porównania wypadłoby mieć, aby

poznać nachylenie i zboczenie igły magnesowéj, tudzież dzielność sił magnetyczno-elektrycznych; nad czém z grona téjże akademji dwaj wyborni fizycy Seebek i Erman tyle światła rozpostarli. Jeśli chwalebném zatrudnieniem jest uczonych towarzystw, zmiany ciepła ziemskiego, cieżenia powietrza, kierunku i natężenia igły magnesowéj, nieustannie dostrzegać, to przeciwnie powinnością jest podróżującego Geognosty, kiedy wymierza nierówności ziemi, szczególnie zwrócić uwagę na zmienną wysokość wulkanów. Com kiedyś na mexykańskich górach Toluca, Nauhcampatepetl i Xorullo, w Andach, zaś Quitu na Pichincha doświadczał, miałem sposobność powróciwszy do Europy w różnych czasach na Wezuwjuszu powtórzyć. Saussure mierzył tę górę w r. 1773, gdy obadwa brzegi krateru północno-zachodni i południowo-wschodni równemi być się zdawały. Wysokość ich oznaczył 609 sążni nad poziom morza. Erupcja w r. 1794 roztrzaskała południową stronę; z tąd powstała nierówność którą i mało wprawne oko z znacznéj odległości poznaje. W r. 1805 Pan Buch, Gay-Lussac i ja mierzyliśmy trzy razy Wezuwjusz: północna krawędź *La rocca del Palo* naprzeciw Sommy zgadzała się z podaną wysokością przez Saussura; południowa zaś o 75 sążni była niższą jak w roku 1773. Z całéj wysokości wulkanu ku *Torre del Greco* (stronie gdzie ognie przed 30 laty szczególniéj dzia-

łały) $\frac{1}{8}$ ubyła. Jego ostrokrąg popiołowy ma się do całéj wysokości góry, jak 1 do 3— Pichinchy jak 1 do 10— Piku na Teneryffie jak 1 do 22. Wezuwjusz ma zatém stosunkowo najwyższy ostrokrąg popiołowy, dla tego ognie i lawy najczęściéj buchają wierzchołkiem dla niskości wulkanu. Przed kilką miesiącami poszczęściło mi się nietylko moje pierwsze wymiary barometryczne powtórzyć, lecz trzy razy wstąpiwszy na tę górę, zupełnie oznaczyć wszystkie krawędzie krateru. Ta praca zasługuje na niejaki wzgląd, bo mieści w sobie pasmo wielkich erupcji od r. 1804 do 1822 i może jest jedynym porównawczym wymiarem wszystkich nierówności wiadomych o jakim wulkanie. Dowodzi daléj, że krawędzie kraterów, nie tylko tam, gdzie je widocznie trachyt formuje, jak w Piku na Teneryffie i we wszystkich wulkanach łańcucha Andów, lecz wszędzie stalszym prawom podlegają, aniżeli z dorywczych spostrzeżeń rozumiano. Podług ostatnich moich pomiarów krawędź północno zachodnia Wezuwjusza, od Saussura, a zatém 49 lat, może się nie zmieniła: południowo wschodnia zaś ku Bosche tre Case została w r. 1794 o 400 stóp zniżoną, a teraz jéj zaledwie 10 sążni ubyło.

Perjodyczne pisma donosząc o wielkich wybuchach, tak często zupełnie zmienioną postać Wezuwjusza ogłaszają: jeśli to twierdzenie

malarskie widoki w Neapolu sporządzane zdają się sprawdzać, tedy przyczyna błędu na tym polega, że zarysy krawędzi krateru, brane są za zarysy wybuchającego ostrokręgu, który się przypadkowo w środku krateru z dna przez pary podnosi. Takowy wyziewający ostrokrąg z lekko nawalonych rapilli i zuzlów pokazywał się stopniowo wyższy, nad południowo-wschodnią krawędzią krateru, zwaną la Rocca del Palo. Ten interessowny ostrokrąg, który uważać nawyknięto w Neapolu za właściwy wierzchołek, zapadł się podczas ostatniego wybuchu, w nocy z d. 22 Października, z strasznym łoskotem, tak dalece, że dno krateru od r. 1811 przystępne, teraz 750 stóp głębszém jest od północnéj, a 200 od południowéj krawędzi wulkanu. Zmienny kształt i względem położenia wyziewającego ostrokręgu (którego otwór nie powinien być, jak się często dzieje, za jedno z kraterem wulkanu branym) nadaje Wezuwjuszowi w różnych epokach właściwą fizognomję, tak że historjograf onęgoż mógłby z zarysów wierzchołka, mając wiadome, kiedy południowa lub północna strona wulkanu była wyższą, z krajowidów Hackerta w pałacu Portici będących zgadnąć rok, kiedy mistrz rzucał szkicę do swojego obrazu. (*)

(*) Filip Hackert urodzony w Prenzlaw w Uckermark r. 1737: jeden z najsławniéjszych malarzy krajowidów. Bawiąc długo na dworzę Neapolitańskim, miał sposobność

W dzień po zapadnieniu się 400 stóp wysokiego zuzlowatego ostrokręgu, gdy małe ale liczne strumienie lawy spłynęły, począł się w nocy z dnia 23 na 24 Października wybuch popiołów i rapilli, i trwał nieprzestannie 12 dni, najsilniéj jednakże w cztérech pierwszych. W tym czasie detonacje w wnętrzu wulkanu tak były mocne, że samo drżenie powietrza (trzęsienia ziemi śladu nawet nie było) sufity pokojów w pałacu Portici rozsadziło. W bliskich zaś wioskach Resina, Torre del Greco, Torre del Anunziata i Bosche tre Case zjawiło się osobliwsze zdarzenie: atmosfera tak dalece była tam popiołami napełnioną, że się niebo wśród dnia przez kilka godzin najgłębszym kirem powlekło, mieszkańcy z latarniami po ulicach chodzili, jak w Quito przy częstych wybuchach Pichinchy: nigdy pomieszanie i popłoch ogólniéjszy ich nie ogarnął: potoków lawy obawiają się mniéj, aniżeli wyrzutów popiołów; fenomen ten, w takiéj gwałtowności tutaj nieznany, przywodząc do pamięci ciemne powieści jak zniszczały Herculanum, Pompeja i Stabiae, okropnemi obrazami imaginację mieszkańców przeraził.

Gorące pary wodne podczas erupcji z krateru występując, rozlały się w atmosferze, oziębione,

---

wykonania w tym czasie licznych widoków prawdziwie mistrzowskich Neapolu i Wezuwjusza, które równie dla sztuki, jak dla nauk ścisłych są ważnemi.

potworzyły grube obłoki na około 9,000 stóp wysokiego słupa popiołów i ogniów. To szybkie zgęszczenie pary czyli przejście z stanu gazu do wodnego, tudzież tworzenie się obłoków, jak Gay-Lussac dowiódł, powiększyło natężenie elektryczne. Pioruny wijąc się wypadały z słupa popiołów we wszystkie kierunki, i wyraźnie odróżniano toczący się grzmot w obłokach od wewnętrznych łomotów w wulkanie. Przy żadnym innym wybuchu zmiana działań sił elektrycznych nie była bardziéj uderzającą.

Z rana dnia 26 Października rozeszła się szczególniéjsza pogłoska, że z krateru potok wrzącéj wody spada, zwalając przytém ostrokręg popiołowy. Monticelli gorliwy i uczony dostrzegacz tego wulkanu, postrzegł w krótce, że optyczne złudzenie tak błędną powieść rozpostarło. Mniemany strumień był wielkiém mnóstwem suchego popiołu, który się wysunął z szczeliny w najwyższéj krawędzi krateru. Po suszy niszczącéj pola a przodkującéj wybuchom wulkanu, w końcu dopiero opisane grzmoty wulkaniczne sprowadziły ulewne długo trwające deszcze. Takie zjawisko zwiastuje pod wszelkiemi strefami koniec wybuchów. Gdy w tedy zwyczajnie ostrokrąg popiołowy osłoniony jest obłokami i w jego bliskości ulewy są najgwałtowniéjsze, można widziéć strumienie szlamu ze wszystkich stron spadające. Przestraszony rolnik rozumie, że te wody z wnętrza wulkanu

przez krater wylewają się; zwiedziony geognosta mniema morskie wody poznawać lub błotniste utwory wulkanu, tak zwane *Eruptions boueuses*, czyli terminem dawnych systematyków francuzkich produkta ognisto-wodnéj likwefakcji. Jeśli szczyty wulkanów (jak to jest po największéj części w łańcuchu Andów) nad granice śniegów wystają, lub nawet do podwójnéj wysokości Etny dochodzą, dopiero opisane ulewy stają się przy topnieniu śniegów nader częstemi i pustoszącemi. Do wybuchu wulkanu przyłączają się działania meteorologiczne, które od wysokości góry, przestrzeni ośnieżonego wierzchołka i rozgrzania ścian ostrokręgu popiołowego zawisły; te wymienione przyczyny nie mogą być brane za własności wulkanów. W obszernych jaskiniach w części na bokach w części u stóp wulkanu powstają podziemne jeziora, łączące się z licznemi strugami góry. Gdy wstrząśnienia poprzedzające wszelkie wybuchy ogniowe na łańcuchu Andów, wzruszą silnie całą massę wulkanu, natenczas otwierają się podziemne sklepienia, z których wypadają zarazem woda, ryby i do tufu podobne szlamy. Tu wychodzi na świat ten interessowny Sum Cyklopów (Pimelodes Cyclopum), u góralów *Quito Prenadilla* nazwany; tę rybę w krótce po powrocie zwięźle opisałem. (*)

(*) Obszerniéjsza wiadomość o téj osobliwszéj rybie znajduje się w Zoologji Jarockiego T IV. k. 82.

Gdy się zapadł w nocy z dnia 19 na 20 Czerwca r. 1698, szczyt 18,000 stóp wysokiéj góry Carguairazo na północ Chimborazo leżącéj, okryły się pola okoliczne szlamem i rybami. Podobnież 7 lat przedtem, zgniłą gorączkę w mieście Ibar takowym rybnym wyrzutom wulkanu Imbaburu przypisowano.

Wspominam te data aby rzucić nieco światła nad różnicą wyrzutów suchych popiołów a szlamowatych wypływów tuffów i trassów, w które się mieszają drzewo, węgiel i muszle. Nad miarę przesadzały pisma perjodyczne ilość popiołów w najnowszym czasie z Wezuwjusza wydętą, jak to zwykły czynić o wszystkiém cokolwiek ma styczność z wulkanami lub innym przerażającym widokiem natury; dwaj nawet Neapolitańscy Chemicy Vicenzo Peppe i Giuseppe di Nobili, ogłosili, pomimo zaprzeczania Monticellego i Covellego, że te popioły złoto i srebro mają w swoim składzie. Grubość warstwy spadłych popiołów pomieszanych z rapili w 12 dniach ku Bosche tre Case na pochyłościach ostrokręgu, dochodziła podług moich wymiarów tylko do trzech stóp, na równinie najwięcéj 15 - 18. calów. Takowe wymiary powinny być na takich miéjscach wykonane, w którychby popioły równie jak śnieg lub piaski nie były zwiane, lub wodami nagromadzone. Minęły czasy w których sposobem starożytnych, w wulkanicznych zjawiskach cudowności szukano, w których Ktezjasz popiołom

Etny do półwyspu Jndyjskiego dolatywać kazał. Część żył Mexykańskich srebro i złoto-rodnych, znajduje się w prawdzie w trachytowym porfirze: lecz popioły Wezuwjusza przezemnie przywiezione, które wyborny Chemik P. Henryk Rose na moją prozbę analizował, nie okazały ani śladu złota lub srebra.

Jak odmiennemi są moje rezultaty, a odpowiadają ścisléjszém spostrzeżeniom Monticellego, od rozgłoszonych w ostatnich miesiącach; pozostaną wszakże wyrzuty popiołów od 21-28 Października najważniéjszym fenomenem, o jakim pewniéjszą wiadomość mamy od śmierci Plinjusza starszego. Ilość teraz spadłych popiołów była może trzy razy większą od wszystkich, od czasu gdy te zjawiska uważniéj dostrzegano. Warstwa 15 lub 18 calowa, na pierwszy rzut oka pokazuje się nic nie znaczącą w porównaniu mass które Pompeję zasypały, nie uważając na ulewy i powodzie, które mogły te massy od wieków nagromadzić: i nie wznawiając żywego sporu, który nader zacięcie, a zarazem jednostronnie względem zniszczenia miast Kampańskich prowadzono, nadmieniam jedynie, że wybuchy wulkanu w oddalonych od siebie epokach, co do dzielności nie mogą być z sobą porównane. Wszelkie wnioski na podobieństwie wsparte są niedostateczne, jeżeli się nie gruntują na stosunku ilości lawy i popiołów, wysokości słupa dymu, lub na sile detonacyjnéj.

Z opisu jeograficznego Strabona i zdania Witruwjusza nad początkiem wulkanicznym pumexu, okazuje się że do roku śmierci Wespazjana, czyli do wybuchu, który Pompeję pokrył, Wezuwjusz bardziéj do wypalonego wulkanu aniżeli do solfatary był podobny.

Po długim spoczynku podziemne siły nagle sobie nowe drogi utorowały, pokłady pierwotnego kamienia i trachytu na nowo przełamując; wtenczas musiały takie skutki nastąpić, które z późniéjszemi w żadne porównanie iść nie mogą. Znajomy iest list Plinjusza młodszego, donoszący Tacytowi o śmierci stryja; zkąd jasno: że ponowienie wybuchów, niech mi wolno powiedzieć, ocknienie spiącego wulkanu, rozpoczęło się wyrzutami popiołów. Toż samo uważano w Xorullo w Wrześniu r. 1759, gdy ów nowy wulkan warstwy syenitu i trachytu przełamując, wyniósł się raptownie z płaszczyzny. Rolnicy uchodzili z swych chat, bo je okryły popioły, które zewsząd rozstąpiona ziemia wydęła. Przeciwnie, zwyczajne perjodyczne wybuchy kończą się deszczem popiołu. Nadto jasno się Plinjusz młodszy wyraża w liście, że jeszcze w początku, gdy powodzie nie skutkowały, suche popioły z powietrza spadłe, 4 - 5 stóp grubości dochodziły:» Dziedziniec, opowiada, prowadzący do mieszkania w którém Plinjusz po południu spoczywał, tak popiołami i pumexem był napełniony, że gdyby spiący dłużéj był się ociągał, wyj-

ście znalazłby zawarte.« W zamkniętéj przestrzeni podwórza nie mogły wiatry nagromadzić popiołów.

Poważyłem się moje porównawcze uwagi o wulkanach przerwać pojedynczemi nad Wezuwjuszem spostrzeżeniami, częścią dla wielkiego interessu, który ostatni wybuch wzbudził, częścią że każdy znaczniéjszy deszcz popiołów klassyczną ziemię Pompei i Herculanum przypomina.

Dotąd uważaliśmy kształt i skutki takich wulkanów, których kratery w nieustannéni połączeniu z wnętrzem ziemi zostają. Ich wierzchołki wzniesione, tworzą trachyty i lawy licznemi żyłami poprzedzielane. Jednostajność tych skutków bardzo złożonéj struktury dowodzi. Wulkany mają, że tak powiem, bardziéj indywidualny charakter, który długo równym sobie pozostaje: i tak blisko siebie położone, wydają po części zupełnie różne twory, jakoto feldspatowe lub leucytowe lawy, albo obsidjany z pumexem, lub bazalty z peridotem (oliwin).

Góry te należą do nowszych zjawisk na ziemi, i prawie zawsze warstwowe skały przełamują; ich wybuchy z strumieniami lawy, powstały po utworzeniu teraźniéjszych dolin. Życie wulkanów zawisło, jeśli się wolno wyrazić obrazowo, od sposobu i czasu trwania ich związku z wnętrzem ziemi. Przez wieki często odpoczywają; zapalają się raptownie, i w końcu zostają solfatarą, parą wo-

dną, gazami lub kwasami dymiącą. Niekiedy stają się jak Pik na Teneryffie takową wyrobnią odradzającéj się siarki (Solfatare), a z boków ich jeszcze płyną liczne strumienie lawy, z tą różnicą, że niżéj bazaltowe, powyżéj gdzie ciśnienie jest zmniéjszone, obsidjanowe z pumexem (*).

Niezawisły od wulkanów z trwałym kraterem, jest jeszcze inny rodzaj ognistych zjawisk rzadziéj przytrafiających się, lecz szczególniéj dla umiejętności geognostycznych ważnych, bo przypominają najdawniéjsze rewolucje ziemi naszéj. Góry trachytowe otwierają się nagle, wydają lawy i popioły i zamykają się na powrót: może na zawsze tak okazała się ogromna Antisana w pasmie Andów i Epomeus na wyspie Ischia (w r. 1302). Niekiedy buchnie płomieniem płaszczyzna, a lawy ją obleją; częste tego przykłady widzimy na wysoko nad morze wzniesionéj równinie Quito, w Islandji zdala od Hekli, lub w Eubei na Lewantskich płaszczyznach. Tego rodzaju połączenie z wnętrzem kuli ziemskiéj, nie iest tedy trwałém. Działania ustają, gdy się zamyka szczelina lub kanał połączający; wszystko zdaje się dowodzić, iż podobnymże sposobem utworzonemi były żyły bazaltu i trachytu, przerzynające w różnych częściach ziemi pra-

(*) Leopold Buch o Piku na Teneryffie w opisie fizycznym wysp Kanaryjskich str: 213.

wie wszystkie formacje, jakoteż żyły syenitu, porfiru piroxenowego i migdałowca (Mandelstein), znajdowane tylko w najnowszych warstwach skał przechodowych i najdawniéjszych warstwowych. W młodym wieku naszego planety, wydobyły się z wnętrza materje płynne, przez zewsząd rozpękniętą skorupę ziemską i skrzepły albo jako ziarnisty kamień wypełniający żyły, albo na inne skały pokładając się w warstwach. Swiadki te pierwiastkowego świata dochowane dotychczas w tak zwanych utworach wulkanicznych, pokazują, że te lawy nie płynęły wstęgowato, jak lawy naszych odosobnionych wulkanów. Mięszaniny piroxenu, tytanjanu, żelaza, szklistego feldspatu i amfibolu mogły być w różnych epokach jednakowemi, zbliżone raz do bazaltu, drugi raz do trachytu; przypuszczają że pierwiastki chemiczne mogły się ułożyć w oznaczonych stosunkach, jako formy krystaliczne (co nauczają nowe a nader ważne prace Pana E. Mitscherlicha, który otrzymał sztuką w laboratorjum chemiczném minerały wulkaniczne) statecznie przecież poznajemy, że jednakowo złożone pierwiastki, wydostały się nader rozmaitemi drogami na powierzchnię ziemi, to jest: albo zostały wzniesione; albo wyszły przez doczasowe szczeliny będące w warstwach skał w dawniéj ukwaszonéj już skorupie ziemskiéj; lub wylały się jako strumienie lawy z ostrokręgowatych gór z trwałym kraterem. Pomięszanie tak ró-

źnorodnych zjawisk zwraca nazad geognozję wulkanów w niepewność, którą znaczna liczba porównawczych spostrzeżeń zwolna zaczęła wyjaśniać.

Często zapytywano się, coby się w wulkanach paliło? coby ciepło wzniecało, w którém się ziemia i kruszce topią i łączą? Nowsza chemja odpowiada: że tam goreją same przez się alkalja, ziemie i kruszce czyli pierwiastki tych ciał. Twarda, już ukwaszona skorupa ziemi, przedziela otaczające kwasorodne powietrze od palnych nieukwaszonych pierwiastków w wnętrzu naszego planety zostających. Doświadczenia w kopalniach i jamach czynione dowodzą: że pod wszelkiemi strefami w niewielkiéj już głębokości ciepło ziemi znacznie przybiera, począwszy od średniéj temperatury atmosfery miéjsca danego. (*) Tak ważna i prawie wszędzie urzeczywistniona prawda, stoi w związku z skutkami wulkanicznemi. Laplace nawet wyrachował głębokość, w któréj kulę ziemską można uważać, jako płynną materję. Jakiekolwiek zarzuty, bez ujmy sprawiedliwéj czci tak znakomitemu imieniowi, uczynić można, co do liczbowéj pewności tego rachunku, jest to wszakże prawdopodobieństwem, że wszelkie wulkaniczne skutki powstają z jednéj nader prostéj przyczyny, przez ciągłe lub przemijające połączenie wnętrza z powierzchnią naszego Planety. Elastyczne pary

(*) Wypracowałem z P. Arrago o tém osobną rozprawę.

wypierają w górę ukwaszające się pierwiastki przez rozpadliny. Wulkany że tak powiem, są to pojedyncze zródła: wytryskujące jednakże płynnemi mieszaninami alkaljów, ziemi, kruszców; takowe strumienie lawy płyną jednostajnie i spokojnie, gdy są podniesione i otwory do wydobycia się znajdują. Podobnymże sposobem wystawiali sobie starożytni (podług rozmowy Platona: Fedon) wszelkie ogniste strumienie, jako wypływy Pyroflegetona.

Do tych myśli niech mi wolno będzie ieszcze jedną zbyt może śmiałą dołączyć. Jeden z najdziwniéjszych fenomenów w skamieniałościach objawiający się, zawisł może od wewnętrznego ciepła ziemi, na co nas doświadczenia termometryczne i dostrzeżenia nad wulkanami naprowadzają. — Zwierzęta bowiem podrównikowe, drzewiaste paprocie, palmy i bambasy, leżą schowane w zimnéj północy. Podział organicznych istot w pierwiastkowym świecie znajdujemy wszędzie zupełnie różny od teraźniéjszego, a z tąd wynika i różność klimatów. Aby wytłumaczyć tak ważne zagadnienie, uciekali się uczeni do rozlicznych hipotez: jedni przypisowali przyczynę téj odmienności zbliżeniu się komety, inni zmienionemu nachyleniu ekliptyki lub natężonemu działaniu promieni słonecznych. Żadna z nich ani astronoma, ani fizyka, ani geognostę, zarazem zaspokoić nie mogła. Ja z méj strony zostawiam chętnie niezmiennie, oś ziemi

lub światło słońca, z którego plam jeden ze sławnych astronomów tłumaczył pól urodzaj lub nieurodzaj, i rozumiem, że każdy planeta niezawiśle od słońca na około którego się obraca i swojego astronomicznego stanowiska, posiada jeszcze liczne przyczyny ciepło wzniecające, jakoto: ukwaszenie się, osady, i chemicznie zmienione dążenie czyli sposobność łączenia się ciał, lub natężenie elektro - magnetyczne.

A gdzie się w pierwotnym świecie rozchodziło ciepło, wydobywające się z głęboko rozpękniętej skorupy ziemskiéj, tam udawać się mogły może przez kilka wieków, palmy i drzéwne paprocie, z wszystkiemi podrównikowemi zwierzętami. Z widoku który niedawno ogłosiłem w moim dziele pod tytułem: *Próba geognostyczna o pokładach skał, w obydwóch półkulach* (*), byłaby wnętrzna temperatura naszéj ziemi, tąż samą przyczyną, która teraz tak okropne zniszczenia sprawia; byłaby zdolną w nowo ukwaszającéj się skorupie ziemskiéj, poprzedzielanéj głębokiemi rozpadlinami, wydać najbujniéjsze roślinienie, pod wszelkiemi szerokościami.

Ktoby się skłaniał przyjmować iż utwory gorącéj strefy, jakoto długowłose słonie, teraz

---

(*) Essai géognostique sur le gisement des roches, dans les deux hémispheres par Alex. de Humboldt. Seconde Edition Paris 1826.

lodami otoczone, pierwiastkowo właściwemi były zimnéj północy, i że do tegoż ogólniéjszego typu należące kształty, jakoto lwy i tygrysy, razem w zupełnie przeciwnym klimacie żyć mogły: wtedy takowego tłumaczenia na roślinienie rozpostrzeć niemożna. Z powodów w fizjologji roślin rozwiniętych, nie mogą palmy, pizangowe krzewy i drzewiaste Monocotyledony, zimna północy wytrzymać; w dotkniętym tutaj geognostycznem zagadnieniu zdaje się być trudną rzeczą, rośliny od zwierząt rozdzielić, jedno tłumaczenie winno zarazem jedne i drugie obejmować.

Zakończając tę rozprawę, do datów, nazbieranych w najrozmaitszych częściach świata, domniemania hypotetyczne przyłączyłem. Umiejętność filozoficzna natury, wznosi się nad potrzeby zwyczajnego opisu. Nie jest to nagromadzenie niepłodne pojedynczych spostrzeżeń. — Czynnemu a ożywionemu umysłowi człowieka niech będzie czasem dozwolono, z teraźniéjszości w przeszłe czasy się zapuszczać, przeczuwać to co jeszcze jasno nie jest poznaném i radować się nad owymi staremi w rozlicznych kształtach powracającemi Mitami Geognozji.

PRZYPISY.

Dołączamy wysokości Wezuwjusza, podług wymiarów Humboldta w r. 1822 w miesiącach Listopadzie i Grudniu uskuteczniony ch:

1) *Rocca del Palo* najwyższa krawędź polena krateru ma 629 sążni.
2) Najniższa południowo wschodnia krawędź krateru na przeciw *Bosco tre Case* 546 sążni.
3) Wysokość zapadłego w dniu 22 Listopada 1822 ostrokręgu zuželowatego w kraterze podług prawdopodobieństwa 646 sążni.
4) *Puata Nasone* wierzchołek *Sommy* 486 sążni.
5) Płaszczyzna *Attrio del Cavallo* zwana 403 sążni.
6) Stopy ostrokręgu popiołowego 388 sążni.
7) Pustelnia zwana *del Salvatore* 308,7 sążni.

XVI.

Dwuletni pobyt w Konstantynopolu i Morei (1825, 1826), albo historyczna wiadomość o Mahmudzie, Janczarach, nowém wojsku, Ibrahimie-Paszy, Soliman-Beyu, i t. p.; przez P. C..... D....., Tłumacza Królewskiego w Konstantynopolu. Dzieło ozdobione wyborem wschodnich ubiorów, litografowanych i kolorowanych przez P. Collin— Paryż 1827.

(Dokończenie).

Podróżny nasz z Nawarynu udaje się do Modon, gdzie w ówczas była główna kwatera wojska egipskiego i jego dowódzcy Ibrahima.

» Jleż wspomnień cisnęło się do umysłu mego, kiedym wstąpił na tę ziemię klassyczną gienjuszu i chwały! Udzieliłem myśli moich towarzyszowi podróży, który mi odpowiedział: »dzisiejsi grecy byli równie waleczni jak niegdyś messeńczykowie. Taż sama sprawa zapalała ich i do walki prowadziła; chcieli oni być wolnymi. Ale śmierć zbyt często jedyną bywa męztwa nagrodą; wszyscy prawie wyginęli. Mała liczba tych co zdołali miecza uniknąć, jęczy w więzieniach Modonu.» Wszedłszy na dolinę która prowadzi do Modonu, dziwiłem się zyzności téj ziemi, która bez pomocy uprawy okrywa się

kwiatami i roślinami. Tu rosły drzewa cytrynowe i pomarańczowe; tam tysiącem kolorów świetne kwiaty tworzyły ładne klomby; daléj znowu mirt i laur zdobiły brzegi przezroczystego strumienia, kiedy tym czasem słowik wierny tych samotnych okolic mieszkaniec, sam tylko miłym odzywał się śpiewem. Lecz jakąż sprzeczność przedstawiała z drugiéj strony okolica pusta i zniszczona, ślady krwawych spustoszeń i zwaliska wsi całych zniszczonych przez Arabów! Takie widowisko uderza wzrok podróżnego od Nawarynu aż do Modonu. Boleśne wejrzenie na te ślady barbarzyństwa i wyobrażenie niezliczonych morderstw które mu towarzyszyły, zasmucało wyobraźnię moją; lecz boleśniéjszy jeszcze widok ukazał się oczom moim: było to dwadzieścia kobiet, które prowadził turek, siekąc je nielitościwie biczem, kiedy tylko krok zwalniały, tak jak gdyby pędził przed sobą trzodę zwierząt. Nieszczęsne te kobiety, wszystkie już w dosyć podeszłym wieku, skazane były na zbieranie gałęzi w górach i noszenie ich do miasta. »Z któréj jesteście prowincji, dobra kobieto? zapytałem z nich jednéj. — Cudzoziemcze, odpowiedziała mi z jęczeniem, zostałyśmy wzięte do niewoli w Missolungji, i od téj chwili najokropniéjsze udręczenia są naszym udziałem; zamknięte na noc w zapowietrzonéj izbie, jedynie na kamieniu spoczywamy; przede-

dniem jeszcze przerywają nasz nędzny spoczynek i pędzą między te góry, do uciążliwéj przeznaczając pracy. Tam wystawione jesteśmy na niepogody i na okrucieństwa dzikiego dozorcy.» Pytałem jéj daléj jakie bywa ich pożywienie: »Zioła odpowiedziała, a niekiedy chleb czarny; bądź zdrów, młodzieńcze, i proś nieba aby osłodziło nędzę naszą, bądź zdrów. «

Dobyłem z kieszeni kilka piastrów, chcąc przez kilka godzin przynajmniéj ulżyć jéj cierpieniom, ale kiedym je dawał rzekła mi: » zatrzymaj te pieniądze, dziękuję ci za nie, okrutny turek (mówiła to o swoim panu) wydarłby mi je niechybnie « życzyłem jéj lepszego losu, i zasmucony tém czego byłem świadkiem, udałem się w dalszą drogę, ale nowa scena boleści oczekiwała mnie wkrótce. Ledwie cokolwiek oddaliwszy się od miéjsca tego, spotkałem na drodze inną podeszłą kobietę leżącą na ziemi. Drugi dozorca téj gromady niewolnic okładał ją kijem, ponieważ osłabiona i upadająca z utrudzenia, nie mogła daléj postępować, i rozdzierała powietrze przeraźliwemi jękami.

»Młodzieńcze, Młodzieńcze! zawołała skoro mnie postrzegła. Krzyknąłem na Muzułmana: wstrzymaj się, wstrzymaj, dam ci pieniędzy; niemaszże litości nad tą nieszczęśliwą? « Ale głos mój nie wstrzymał uderzenia które zalało krwią twarz téj kobiety. Widząc wówczas okrutnik, że nie mógł z niéj mieć już żadnéj korzyści,

porzucił ją na drodze, wyrzekłszy z najokropniéjszą dzikością: »zdychaj, niewierna babo, kiedyś do niczego nieprzydatna! « Zostałem przez kilka chwil obok ofiary téj srogości, chcąc jéj nieść pomoc: ale wkrótce ostatnie wyzionęła tchnienie..... tymczasem słońce połowę już drogi swojéj przebiegło, kiedyśmy blanki Modonu, dawniéjszéj *Methone*, postrzegli; niedługo przybyliśmy do tego miéjsca.

Miasto Modon o dwie mile blisko od Nawarynu leżące, jest prawie dwa razy tak jak on wielkie. Zajęte przez Wenecjan którzy go w 1686 opanowali, zdobyte zostało 16 Sierpnia 1715 przez Topal Osmana, a nakoniec ostatecznie dostało się Turkom 1770. Szańce swoje winno jest również Wenecjanom. Łatwo je było do miéjsca zastosować, ponieważ miasto otoczone że wszystkich stron murem, łączy się z lądem tylko za pomocą mostu 50 kroków szerokiego. Gdyby szańce jego w dobrym znajdowały się stanie, Modon byłby dość trudnym do wzięcia; ale Turcy nie umieją ani utrzymywać ani naprawiać; w niszczeniu tylko są biegli. Oddawna już szańce téj twierdzy są zaniedbane, a działa po większéj części do użycia niezdatne.

Wszystkiego, aż do najpierwszych potrzeb, niedostawało w Modonie równie jak w Nawarynie, ponieważ Turcy woleli raczéj umierać z

głodu aniżeli rolę uprawiać. (*) Sam tylko Pasza i dowódzcy wojska nieczuli powszechnego głodu, a stół ich był codziennie z przepychem zastawiany. Rzadkość gotowizny wzmagała jeszcze klęskę kraj ten dręczącą. — Od 20 miesięcy jak Arabowie przybyli do Morei, nie odebrali jeszcze żołdu; a ponieważ płatni są po jednym twardym piastrze hiszpańskim na miesiąc, każdemu należało się po 20 kolonnatów. Cierpieli również niedostatek odzieży. Jedni nie mieli na sobie nic więcéj prócz koszuli, inni mieli po kawałku kobierców; tamtych okrywało proste płótno, inni nosili odzież kobiet greckich, którą z nieszczęśliwych mieszkańców wiosek zdzierali. Wszyscy przeklinali Paszę, a codziennie brakowało przy appelu żołnierzy, którzy już więcéj nie powracali. Nakoniec nędza publiczna równie jak rozdzierające widowiska których tylekrotnie byłem świadkiem, pozostawiły mi o Modonie głębokie i okrutne wspomnienie. Najbardziéj zasmucającym widokiem, który najboleśniéjsze na mnie zrobił wrażenie, był *targ niewolników*. Udałem się tam nazajutrz po przybyciu. Nigdym nie widział nic bardziéj przerażającego, a w niemożności wstrzymania łez, wolno im płynąć dozwoliłem.

(*) Funt sucharów czarnych kosztował 4 piastry (45 do 54 gr:) jaje 3 piastry (3 do 5 gr;) kura 12 piastrów (przeszło 8 złt:).

Kanclerz austryjacki, równie jak przyjaciel który mi towarzyszył, dzielili wzruszenie moje; ale więcéj nawykli niżeli ja do tych scen okropnych, zdolni byli przytłumić w sobie oznaki wzruszenia. Co do Turków i Arabów, zdawali się oni zupełnie czucia pozbawieni i nie mogli pojąć smutku mojego. Co za lud dla którego litość jest zagadnieniem!.... Między niewolnikami których sprzedawano, było najwięcéj kobiet różnego wieku; znajdowało się również kilkanaście dzieci, niemających lat szesnastu, ponieważ po tym wieku, jeńców mordowano, lub zamykano w podziemnych lochach. Niewolnice i dzieci były rodem z Missolongji, z kąd porwane zostały przez obrzydłych Arabów, i wystawione na najokropniéjsze zniewagi. Ileż widziałem dziewcząt, pięknych jak Gracje! ile dzieci z anielskiemi twarzami! Lecz nie mogę bez drżenia pomyśleć, jak straszne przechodzić musiały koleje te ofiary! widziałem również kilka kobiet starych; przedawano je po niskiéj niezmiernie cenie, a kupujący używali ich jak pociągowych zwierząt. Większa część młodych dziewcząt była zasłoniona, a kupcy do których należały szli przed niemi wołając: » Przedam tę za 800 piastrów — a tę za 500 piastrow; ma lat szesnaście — zbliżcie się i zobaczcie! — Kapitanie, czy życzysz sobie mieć tę młodą Suljotkę? zapytał mnie jeden z nich przystępując ku mnie bliżéj: dobre kupno! nie będziesz

go żałował.« Udając w ówczas jak gdybym miał chęć kupienia jéj: »Zobaczę, rzekłem; czy mi się podoba.« Natychmiast zdziera on z niéj nagle zasłonę twarz okrywającą, i daje mi widzieć dziewicę któréj rysy lubo zwiędłe od cierpień i niezmierną napiętnowane boleścią, rzadkiéj były piękności: biedne dziecię płakało! Spiesznie zasłonę jéj spuściłem znowu na twarz, aby nie być świadkiem jéj łez i oddaliłem się.

»Rzuciłem w krótce miéjsce, w którém wszystko obudzało we mnie zarazem boleść i oburzenie, i udałem się z towarzyszami memi na brzeg morski; ale czułość moja na nowe wystawiona tu być miała próby. Zaledwieśmy przybyli, dało nam się widzieć dwadzieścia głów świeżo poucinanych, które woda do brzegu przyniosła. Przechodzień jakiś powiedział nam z obojętnością, iż to były głowy niewolników, którym w więzieniu śmierć zadano. — W krótce potém zbliża się do nas około stu niewolników, pod konwojem murzynów. Twarze tych nieszczęśliwych były wybladłe, na plecach zaś a szczególniéj na ramionach i rękach widać było ślady ciosów jakie od bicza odebrali. Tym sposobem budził ich nielitościwie dziki dozorca, kiedy sen który nieco ulgi nieszczęściom ich przynosił, nie dozwolił im słyszeć głosu odźwiernego. Ci, o których mówię, dźwigali na ramionach grube belki, które niewiadomo dokąd przenosili. Przechodząc obok głów leżących na piasku, zwrócili na

nie oczy, patrzyli się przez czas niejaki, zadrżeli i zbledli: podobny los wkrótce ich może oczekiwał..... Nie należy jednak mniemać, iż jeńcy ci wzięci byli wszyscy z bronią w ręku. Byli to, po większéj części prości pasterze, którzy hodowali trzody swoje między górami, i schwytani byli przez Arabów, aby dźwigać kajdany. Zwiedziłem za opłatą dwóch piastrów, wieżę w któréj więźnie zamknięci byli. Leżeli oni nie na słomie, lecz na błocie, które tam powstało z wody morskiéj przeciskającéj się do więzienia przez rozpadliny muru. Miéjsce to było zaraźliwém napełnione powietrzem i ciemne, tak iż tylko przy połysku lampy rozróżnić zdołałem rysy tych którzy tam na kupie leżeli.

Widok negrów Ibrahima jest okropny i odrażający. Oczy żywe, głowa krótka, wzrost mały i jakieś piętno dzikich zwierząt z któremi podzielają spiekłe Afryki pustynie, znamienują ich wydatnie; wywleczeni z Nubji i Abissynji krajów, hołdujących Paszy Egipskiemu, czarni ci wyćwiczeni zostali przez kilkunastu officjerów europejskich ujętych złotem Mehemeta-Ali. Cóżkolwiek bądź, Mehemet-Ali, tworząc wojsko na sposób europejski, miał nierównie więcéj trudności aniżeli Mahmud, albowiem Turcy, jakkolwiek ograniczeni, są niemi mniéj nierównie jak murzyni z Sennaar, którzy nigdy żadnéj nie znali oświaty. Buntowali się często przeciwko instruktorom europejskim, no-

wi ci żołnierze, nie mogąc przyzwyczaić się do posłuszeństwa; lecz zawsze poskramiani byli przez Egipskiego despotę, który groził im losem mameluków. Nakoniec 6 pułków, każden złożony z 4,000 żołnierzy, były posłane do Morei; lecz z takznacznéj liczby ludzi, w chwili w któréj byłem w Modon znajdowało się zaledwie 7 do 8 tysięcy; choroby, niepomiarkowane trudy, brak żywności, i żelazo nieprzyjaciela wytępiły innych; a ci którzy pozostali, mieli postać szkieletów. »Słabi byli opatrywani przez lekarzy i officjerów francuzkich i włoskich. Znajdowałem się więc w Modonie w towarzystwie rodaków. Mieli oni przyjemność widzenia francuza po między sobą, i często spełnialiśmy toasta za sławę i pomyślność téj pięknéj Francji, którą w krótkim czasie ujrzéć miałem. Przyjemnie jest, na obcéj ziemi zwracać spojrzenia swe ku ojczyznie. Często widziałem pomiędzy niemi łzy roniących, a niektórzy zapewniali mnie że w końcu kampanji porzucą służbę niewiernych.

Jeden z nich przedstawił mnie Ibrahimowi Paszy. Przyjął mnie w namiocie za miastem położonym, naprzeciw obozu Arabów. Powitał mnie z łagodnością, kazał siąść przy sobie, i rozkazał podać mi fajkę i kawy. Rozmowa moja z nim trwała długo. Winszowałem mu urządzenia jego wojska; słuchał z przyjemnością opisu zniszczenia Janczarów, i innych nowości zaprowadzonych w Konstantynopolu.

Ibrahim jest małéj postawy, bardzo otyły, twarzy szerokiéj, ma nos płaski, oczy błyszczące; wyraz dzikości jest wyryty na jego twarzy. Nie jest on jak to powiadano synem prawdziwym Mehemeta-Alego, ale przybranym. Muzułmanie uważają go za bardziéj wywyższonego nad Mehemeta-Ali, jest bowiem pierwszym Paszą państwa, to jest Paszą miéjsc świętych. Gdy miasta Mekka i Medyna zbuntowały się, po okropnéj rzezi przywrócił on je do posłuszeństwa, i wyprzedał większą część kobiet i dzieci. Męztwo Ibrahima jest niezaprzeczoném. Podług opowiadania niektórych instruktorów, jest on zawsze pierwszym w ogniu; naraża się z nieustraszoną walecznością na kule i żelazo nieprzyjacielskie. Przy każdém spotkaniu uderza na niego, a gdy walka się rozpocznie, stojąc z kilku officerami za swém wojskiem rąbie uciekających. Arabowie wiedzą że z tyłu czeka ich śmierć nieuchronna, postępują więc naprzód i częstokroć mimowolnie otrzymują zwycięztwo. Opowiadają iż dnia pewnego Ibrahim i Kolokotroni, przedzieleni jeden od drugiego przepaścią, spotkali się i rozmawiali z sobą: »Poddaj się, rzekł mu Ibrahim, ja cię obsypię bogactwy «— »Wolność mojego kraju jest mi droższą, odpowiedział dumnie bohater grecki, nad skarby twoje « — To rzekłszy wystrzelił z fuzji, dosięgnął kulą Araba z orszaku Paszy i zniknął....

Nadmieniłem wyżéj, że Ibrahim może być porównanym do Mahmuda; gdyż istotnie cechy najmocniéj odznaczające tych dwóch ludzi są chciwość i okrucieństwo. Mówiono mi w Modonie, że Ibrahim uzbierał więcéj jak 15,000 kies złota. Kazał pewnego dnia zabrać z obór tak w Modonie jak i zewnątrz Modonu będących wszystkie mniéjsze i większe bydło. Właściciele tych trzód uskarżali się gorzko i prosili o zwrot tego co było ich jedyném utrzymaniem. Pasza rozkazał im w ówczas dać 6 piastrów za każdego wołu a 3 za barana. Stawszy się tym sposobem właścicielem wszystkiego, kazał sprzedawać mięso po trzy piastry oko, a ponieważ nie można go było dostać gdzie indziéj, koniecznością było kupować po téj cenie lub [się bez niego obywać zupełnie. Zostało sprzedaném, a korzyść Ibrahima była wielką. Podczas mego pobytu w Modonie, Mehemed-Aga stryj Ibrahima jeden z dowódzców wojska umarł. Człowiek ten miał w swoim haremie 18 kobiet porwanych z Missolungji, i tuzin dzieci greckich w wieku od 10 do lat 15 którzy mu służyli za paziów. Podczas słabości leczył go Anglik młodzieniec rzadkich zdolności, łączący w sobie wielkie talenta i przymioty moralne. Przybyły do Missolungji z Lordem Byronem, przeżył świetnego poetę, a dostawszy się do niewoli gdy to miasto wpadło w ręce niewiernych, ocalił swe życie pod warunkiem służenia Ibrahimowi. Pełnił swą sztukę

z sławą, lecz pomimo względów których używał, wyglądał tylko sposobności wydostania się z rąk Arabów i powrócenia na łono ojczyzny. Widząc Mehemeta-Alego-Agę bliskim skonania, zapytał coby zamyślał uczynić z swojemi niewolnicami i z chłopcami, radząc ażeby ich udarował wolnością; ten czyn, dodał, będzie przyjemnym Bogu. Chory, przystaje na to, przekazuje wolę swoją siostrzeńcowi swemu Ibrahimowi, i umiera w kilka godzin później; lecz Ibrahim bynajmniéj w tym względzie nie wykonał ostatniéj jego woli, kobiety i młodzieńcy greccy porwani i zaprowadzeni na targ w Modonie za jego rozkazem, zostali sprzedani na korzyść jego. . . . .

Przy oblężeniu Nawarynu zbliżył się o tyle do murów twierdzy, że kule padały obok niego: »Xiąże, rzekł w ówczas jeden z towarzyszących mu Officerów, wasza dostojność nie jest w bezpieczeństwie, nieprzyjaciele strzelają do Niego!....— »Podły tchurzu, rzekł mu Ibrahim, giń...« i uciął mu głowę.— Przybywszy do Modonu i znalazłszy iż w mieście znajdowała się znaczna liczba domów zamieszkałych przez Greków, Ibrahim wydał rozkaz wymordowania wszystkich tych nieszczęśliwych którym za ich posłuszeństwo przyrzekł życie, a nawet i opiekę swoją. W nocy, o umówionéj godzinie, wszyscy byli wyrżnięci przez murzynów, którzy tym sposobem zapewnili sobie pomieszkania; same tyl-

ko kobiety doczekały się nieszczęścia widzenia się sprzedawanemi z rana na targu, a dzieci przeszły w ręce cudzoziemców. — Przyprowadzono dnia jednego do Ibrahima greckiego niewolnika: na zapytanie gdzie są nieprzyjaciele, odpowiedział: nie zdradzę nigdy przysięgi którą uczyniłem towarzyszom broni.« »Zabiję cię, zawołał Ibrahim, jeżeli mi nie będziesz posłuszny!«—Niewolnik ponawia swoją odpowiedź. Wówczas Pasza rzuca lulkę, porywa się z wściekłością, pluje w oczy bohatera, chwyta za strzelbę i ściele u nóg swych Greka. W pięć lub sześć dni później, przyprowadzają pzzed niego innego więźnia; był to ubogi pasterz. Wraz Ibrahim zaczyna wołać: »Jouha! Jouha! Jouha! (takie zwykle odgłosy wydają Grecy na widok wojsk tureckich); po tysiącznych złorzeczeniach zgrozą przejmujących, każe mu przyklęknąć i nachylić głowę. Biedny pasterz słucha i uważa śmierć swoją za nieuchronną..... »Dobądź pałasza, rzecze Ibrahim młodemu sześcioletniemu Arabowi ulubieńcowi swemu, utnij głowę temu niewiernemu, i podaj mi ją.» Dziecię wybija mu oczy, bawi się ranieniem jego twarzy, ucina mu ucho, uderza kilkokrotnie w głowę nieszczęśliwego, któréj odciąć nie może. Kilkunastu instruktorów francuzkich przytomnych téj scenie, uzyskują w końcu przebaczenie dla jeńca i wyprowadzają go; lecz w kilka godzin z ran umiéra. Nakoniec byłem sam świadkiem kilku podobnych o-

krucieństw. Widziałem na własne oczy 50 rolników przyprowadzonych przed namiot Ibrahima, obnażonych i w przytomności jego piętnowanych gorącém żelazem, a potém pogrążonych w zaraźliwe lochy, gdzie mieli gnić w błocie, oczekując aż okręt przewiezie ich do Egiptu ziemi oddalonéj od ich ukochanéj ojczyzny, którą mieli skrapiać swoim potem i łzy swemi na korzyść Mehemeta-Alego. Widziałem xięży ukrzyżowanych, przywiązanych do drzew oliwnych i pieczonych na wolnym ogniu; widziałem... lecz to zbyt wiele.

»Znajdowałem się od cztérech dni w Modonie, kiedy pan L.*** oraz kanclerz austryjacki oświadczyli mi, że mnie chcą przedstawić Soliman-Bejowi (byłemu pułkownikowi francuzkiemu Séve). Regiment jego obozował w ówczas za miastem, ale dom jego był w Modonie. Przy drzwiach jego czuwało 10 saperów. Zostaliśmy Solimana o 11 godzinie z rana leżącego swobodnie na szerokiém łożu. Prosił on o przebaczenie, że nas w ten sposób przyjmował, wymawiając się słabością, która była skutkiem wielkiego utrudzenia. Przyniósł nam lulki i kawę mały murzyn niewolnik, ale po ceremonjach tureckich, z wielkiém ukontentowaniem mojém, nastąpiły ceremonje zupełnie francuzkie. Mimo zbyt surowego proroka i prawa jego, szampan mussował w długich kielichach, a trzech lub czterech oficjerów egipskich, obe-

cnych przy tém, bez wahania kilka wypróżniło butelek.

»Taki jest wpływ który na nas miłość ojczyzny wywiera, iż oprzeć mu się jest niepodobną rzeczą. Zawsze Francuz w sercu pomimo wyprzysiężenia się wiary swojéj, Soliman wzniosł toast na cześć kraju swego, a na to drogie wspomnienie, łzy mu się w oczach zakręciły. Odpowiedzieliśmy z wykrzyknieniem na tak piękne wezwanie. — Pomówiwszy z nim przez czas niejaki, już to o Stambule, już o interesach politycznych Francji, które zdawały się mocno go zajmować, oświadczyłem mu szczerze chęć oglądania jego *haremu*. — Pułkowniku rzekłem do niego, żądanie moje nie powinno cię zadziwiać. Nie uważam się tutaj jak w domu turka, ale jak u jednego z ziomków moich. —

»Oficjerowie Egipscy oddalili się, i trzy kobiety z haremu Solimana weszły do pokoju. Jedna z nich nazywała się Panajata, inne dwie były siostrami. Wszystkie trzy do najprzyjemniéjszych umysłu przymiotów łączyły najtkliwsze wdzięki, ale nadewszystko Chrizula starsza z siostr była czarującéj piękności. Kibić jéj wysmukła, wyraz twarzy zachwycający, jakaś smętność rozlana we wszystkich rysach, białość lilji i wdzięczna barwa róży, czyniły ją wzorem piękności. Niebieskie oczy tworzyły dziwną sprzeczność z czarniéjszemi od hebanu włosami. Wszystkie trzy przybrane były w bogate i świetne szaty,

które przydawały jeszcze blasku ich piękności. Były to młode niewolnice Greczynki. — »Chrizula ledwie 18 wiosnę życia swego licząca, była ulubioną Soliman-beja; kochał on ją z zapałem, i postrzegłem odwiedzając kilkakrotnie harem pułkownika, że jéj wzajemność posiadał. Zazdrość innéj niewolnicy murzynki, w któréj się Soliman pierwéj kochał, była przyczyną smutnéj sceny między dwiema niewolnicami; wypadek ten mocniéjsze jeszcze obudził w niéj przywiązanie do pułkownika......

»O czwartéj godzinie udaliśmy się do Solimana na obiad. W tym samym pokoju gdzie nas z rana przyjmował, znajdował się stół okrągły nie bardzo wschodniéj powierzchowności, ponieważ okrywał go obrus butelkami zastawiony. Trzech instruktorów Europejskich, dwaj przyjaciele Solimana, i on sam, zasiedli wraz z nami. Mnie umieszczono między dwiema siostrami. Na przeciwko siedziały trzy podeszłe kobiety, dosyć licho ubrane. W czasie kiedy rozmowa toczyła się o Egipcie, o Turcji, o Francji, doznawałem przyjemności w rozmowie z miłemi sąsiadkami. Podobna rozmowa z kobietami z haremu, jest szczęśliwém zdarzeniem dla podróżnego, jakie nie często przytrafia się w Turcji, i tém więcéj z tego powodu jest zajmującém. Pytałem go coby były za jedne te trzy kobiety podeszłe o których wyżéj mówiłem.— Jedna z nich, odpowiedziała mi Chrizula, jest

naszą ciotką. Sieroty od dziecińśtwa, mieszkałyśmy z tą jedyną krewną naszą, w małym domku niedaleko Trypolizy leżącym, kiedy Arabowie którzy ten kraj pustoszyli napadli i złupili nasze schronienie. Wzięte w niewolą, zostałyśmy zaprowadzone do Solimana, który nas dla siebie zatrzymał. Ta co pielęgnowała dziecinne lata nasze, zdołała uciec, ale pojmana w kilka dni później między górami, sprzedana została za lichą cenę, i skazana na dźwiganie wody. Byłyśmy jednak tyle szczęśliwe, iż ją ujrzeliśmy pewnego dnia przy bramie Modonu. Pełne radości, pobiegłyśmy nie tracąc czasu, błagać o jéj uwolnienie; Soliman, który korzysta z każdéj sposobności uprzyjemnienia nam smutnego życia, zapłacił natychmiast żądany za nią okup, i dziś doświadcza ona tych samych co i my dowodów dobroci jego. —Jesteścież szczęśliwe u Beja?— Charakter jego jest pełen słodyczy, humor jednostajny, a szczęśliwość nasza byłaby zupełną, gdyby widok naszych nieszczęśliwych współziomków obciążonych kajdanami, nie zatruwał wszelkich przyjemności. — Lecz czyliż na zawsze zostaniecie niewolnicami? — O nie! Soliman obdarzył nas wolnością. To mówiąc pokazała mi *kartę wolności*, napisaną własną ręką pułkownika.

Wyraziłem wówczas uwielbienie moje pułkownikowi za jego ludzkość, na co mi odpowiedział: »Jeślim zmienił religję, nie zmieniłem dla

tego charakteru, a serce moje zawsze francuzkiém pozostanie. Wszystkie te kobiety, równie młode jak stare, powrócą do siedzib swoich, skoro wojna przeminie. Mam prócz tego w mym domu ośmiu Greków zchwytanych z bronią w ręku, którym ocaliłem życie.»

Tym czasem mnóstwo potraw, z kuchni samego Paszy, zastawiano jedne po drugich na stole. Przy owocach, szampan na nowo krążyć zaczął. W ten czas szczera wesołość więcéj jeszcze jaśniała między nami aniżeli przy końcu obiadu. Soliman, dwaj moi przyjaciele, instruktorowie francuzcy dawni Bonapartego officerowie, śpiewali kolejnie wesołe śpiewki, których zwrotki powtarzaliśmy chórem. Każdy z nas opowiadał lekkie powieści, a lubo języka którym mówiliśmy nie rozumieli inni goście, wesołość nasza tak łatwo się udzielała, iż w krótce stała się powszechną. W tenczas to najlepiéj postrzedz mi się dawało, iż wszędzie gdzie się francuzi spotykają, oddają się szczeréj wesołości nieznanéj u innych ludów. Obiad przedłużył się aż do ósméj wieczornéj godziny. Przyniesiono nam następnie lulki, i rozmowa toczyła się daléj, kiedy w tém przerwały ją krzyki z przyległego pokoju pochodzące. Był to głos dziecięcia siedem lub ośm miesięcy mającego, które Soliman w domu swoim wychował. Znalazł on je pod drzewem, dał mu imie *Colocotroni* i ko-

cha jak własne dziecię; wychował również dziewczynkę dwa lub trzy lata mającą, którą nazywał *Bobolina*. Na prozbę moją przyprowadzono te dwoje dzieci; miały one również swoją *kartę wolności*. »Jest to ostrożność, któréj użyłem rzekł w ówczas Soliman, a bez któréj, gdybym niespodzianie żyć przestał, pochwyconoby i sprzedano te biedne istoty.

Rozstaliśmy się z pułkownikiem; przez piętnaście dni którem w Modonie przepędził, odwiedzałem go dosyć często, i miło mi jest wspomnieć z wdzięcznością o jego szlachetnéj ku mnie życzliwości. Nie należy wystawiać sobie że on się wyrzekł wszelkiego uczucia honoru, ponieważ przeszedł do religji i sprawy turków, aby walczyć z chrześcjanami. Nie wahałbym się nawet powiedzieć, iż jeśli znajduje się na czele Egipcjan, jest to bardziéj szczęście aniżeli klęska dla Hellenów. Istotnie, jakże w wielu już miéjscach zapobiegł on rabunkom? iluż Greków uchronił od miecza Arabów? ileż razy wstrzymał żołdactwo swoje, gotowe do wywierania gwałtów na bezbronnych kobietach i dzieciach? O czynach tych zapewniali mnie dwaj moi przyjaciele, Ajent Austryjacki w Modonie, i znaczna liczba osób które do oszukiwania mnie żadnego nie mogły mieć powodu. Cały majątek swój aż do tychczas poświęcał P. Sève naprzód na wsparcie rodziny swojéj mieszkającéj w Lugdunie, a następnie wspomaganiu nieszczęśli-

wych. Drzwi jego oblegały nieustannie tłumy nędzarzy, których żywił, a dom jego napełniony jest Grekami, którzy nie przestają uwielbiać jego znakomitych przymiotów. Ja sam byłem świadkiem pięknych czynów jego, i wyrzucałbym sobie, gdybym nieoddał tutaj publicznego hołdu jego ludzkości.— Pożegnałem znajomych moich, widziałem się raz ostatnì z Solimanem i wyjechałem z Modonu na arabskim rumaku którego mi tenże darował. Pięćdziesięciu murzynów zbrojnych poprzedzało mnie pieszo, a za mną czterech jechało służących. W tak świetnym orszaku przybyłem do Nowarynu. Flotta egipska, któréj od sześciu miesięcy oczekiwano, miała w krótce zarzucić w porcie kotwicę.»

ROZMAITOŚCI.

O górze Owidjuszowéj.

(z Dz. Wil.)

Między Styrem a Horyniem, rzekami, mil sześć od Pińska ku Horodnowi, zjechawszy w bok z gościńca, o milę leży majątek Pana Fausa, nazwany Płotnica. Na polach tego majątku, w położeniu wesołém, otwartém na wszystkie strony, znajduje się wzgórze dość wyniosłe, nazwane Góra Owidjuszowa, według tamecznego wieśniaków narzeczenia, *Owidyjewaja - Hora*. Najdawniéjsze podania i papie-

ry miéjscowe to nazwisko dochowują najwyraźniéj. Na tém wzgórzu mają być ślady niejakichś budowli, ktore wieśniacy nazywają *Dwór Owidyjewy*.

Nie miałem zręczności być na téj górze; zdaleka ją widziałem: to, co donoszę, powziąłem od obywateli tamecznych. Zdarzyła mi się tylko zręczność sprawdzić moją ciekawość przez wypytanie się w samym Pińsku, gdzie od wieśniaka, zowiącego się Ambroży Pawłów, rodem ze wsi Ruhczy, o pół mili od Płotnicy położonéj, który wiedział dobrze o nazwaniu góry i byłego na niéj dworu dowiedziałem się następujących szczegółów. Powiadał, że w młodości, kiedy służył u jednego wieśniaka we wsi Osowie, zdarzało mu się słyszeć gadki o tém starożytném uroczysku, pochodzącém od jakiegoś bohatera, który tam zamek swój miał i nazywał się *Owidyj*; że znajdowano pieniądze i kruszce, ułamki broni dawnych, kopiąc na téj górze ziemię; że ten *Owidyj* był cudzoziemcem, przybyłym z za morza. Pozostała pamięć jego nazwania i uroczysko miéjsca pobytu przezeń, od najdawniéjszych czasów tam słynie w podaniach i gadkach ludu prostego.

Te wszystkie wiadomości naprowadzają na domysł, czy to istotnie rzecz nie będzie o Owidjuszu Nazonie, wygnanym z Rzymu za Cesarza Augusta, i pobycie w téj stronie świata; zwłaszcza, że i Stryjkowski mniemał i chciał dowodzić o bytności tego poety w Sławiańszczyznie, a nadewszystko w Jazygów czyli Jatwiczów krainie. Przytacza on

wiersze Owidjusza na str: 104 wyd: warsz: z 2 Edycji ad Maximum lib: I.

Aut quid Sauromatae faciant; quid Jasiges acres,
Cultaque oresteae Taurica terra Deae?

Nawet nasz dobry kronikarz chce mieć Owidjusza biegłym w języku Sławiańskim, i na dowód przytącza wiersze jego:

Hoc vos Sauromatae jam vos novere Gateque.
Nam didici Getice, Sarmatique loqui.

Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że Polesie było zamieszkane przez Jazygów, za jedno z Jatwiczami znaczących; mogą być zabytki także o rzeczach, bynajmniéj na myśl poprzednikom naszym nie przychodzących. Zależy rzecz cała od sprawdzenia. Widziałem sam w zbiorze monet P. Joachima Hrehorowicza, majora wojsk litewskich, medal żelazny, wielkości dwuzłotówki polskiéj: na jednéj stronie gładki, na drugiéj mający dwie głowy laurami uwieńczone z napisem: *Ovidio et Terentiae.* Nabył on go od osoby, która z Pińszczyzny przybyła i mieniła, że tam gdzieś w ziemi znaleziono pomiędzy innemi numizmatami rzymskiemi i greckiemi. Rzeźba i litery są zupełnie rzymskie starożytne.

Teodor Narbutt.

Przesądy w Indjach.

Cholera-morbus rozszerzała zniszczenie swoje w Djeypore; mieszkańcy miasta tego zostawali w najo-

kropniéjszéj obawie; sto osób na dzień umierało. W dniu 2 kwietnia 1827 muzykańcy rządowi zaczęli grać na instrumentach; przyłączyli się do nich śpiewacy i astrologowie. Wieczorem odbyły się obrzędy celem oddalenia od miasta niszczącéj je klęski. Bramin jeden zapaliwszy rzęd długi lamp oliwą napełnionych, wziął cztery kozy, i każdą w inną stronę zaprowadziwszy, zarżnął z osobna, jedną przy bramie mostu-czarnego, drugą w Motikatrek, trzecią na cmentarzu; a przybywając następnie do bramy pałacu, zapalił snopek słomy, i trzymając go w ręku pobiegł do bramy Tchandpeul, aby tam czwartą kozę zarżnąć; powrócił nakoniec do rezerwoaru Kriszna, zaczerpnął ze studni wody miedzianym garnkiem swoim, a odmówiwszy nad nią rozmaite formuły, pokropił nią przyległy mur, z którego wyszły cztery węże i na zachód uciekły; skoro się oddaliły, zawołał Bramin: „Są to duchy zarazy, które pod postacią wężów miasto nasze zapowietrzyły, a które przecie wygnane zostały. Dla zapobieżenia aby więcéj nie powróciły, niechaj lud cały idzie do świątyni Hanurnau, za bramą Czandpeul leżącéj.“

(Ann. des Voy.).

Sól indyjska.

W obwodzie Kuttak wydobywają najpiękniéjszą sól w Indjach; roczny dochód jaki rząd z tego przemysłu ciągnie wynosi około 1,600,000 rupji, czyli

7,680,000 złp. odznacza się ona białością i czystością, chociaż już przez ręce kupców przejdzie! Sól ta nazywa się *pangach*, i utrzymuje się przez fermentację. Postępowanie to jest bardzo proste i nietrafne: sprowadzają wodę morską kilkunastu małemi kanałami pod *kalarje*, albo zabudowania fabryczne, i mięszają z pewną ilością ziemi słonéj albo ewaporacji solnéj, która się tworzy na całéj powierzchni niższych okolic, po opadnięciu z nich z lewu. Molungowie zbierają te ewaporacje i wrzucają w wielkie walcowate naczynia w ziemi, mające u spodu dziurę, oraz dno z gałązek i słomy zrobione. Przepuszczona przez tak urządzone naczynie woda scieka wydrążonym w ziemi kanałem do pobliskiego miejsca otoczonego matami, w pośrodku którego umieszczonych jest 200 naczyń z ziemi mocno połączonych z sobą za pomocą gliny; urządzone one są w formie sklepień, i ze spodu rozpalają pod niemi ogień. Wylaną w te *czulahs* albo garnki wodę, gotują dopóki nie nastąpi ewaporacja w stopniu dostatecznym. W ówczas żelaznemi łyżkami zbierają sól w miarę jak się tworzy i wystawiają ją kupami na słońce. Pokrywają następnie trzciną, wystawiając na zmiany powietrza, dopóki nie sprzedadzą, lub dopóki jéj nie porwą urzędnicy ajencji.

(Ann: des Voy.)

John Thorlakson.

Ten islandski poeta, który przełożył *Raj utracony* Miltona, i zajmuje się obecnie przekładem *Messjady* Klopsztoka, przebywa w nędznéj chatce w Buegisa. Izba jego, któréj drzwi mają 4 stopy wysokości, obszerna jest tylko 8 stop wzdłuż na 4 w szerz. Stół na ktorym pisze stoi naprzeciw małego okienka; to skromne schronienie przyjaciela muz leży w położeniu nader malowniczém, między trzema górami, pośród strumyków i kaskad. Widok na wszystkie strony zawarty jest wysokością 4,000 stóp. Dochody poety są równie mierne jak proste jest jego mieszkanie; wynoszą one 40 rysów (256 zlt.).

NOWE DZIEŁA.

—*Leben und Seereisen von Christoph* COLUMBUS — 4 T. in 8. przez Washingtona Irwing, przekład z angielskiego.

—*Bischof Herber's Reise durch die Provinzen Oberindiens, von Calcutta nach Bombay* 1. T. 4to. Z dzieła tego umieszczony był wyjątek w Dzien. Podr. za Miesiąc Wrzesień r. 1827.

—*Capitain Parry's erste, zweite und dritte Seereise* w 5 T. kieszonkowego formatu, z kartami i rycinami. — Ostatnia podróż jego wyszła także osobno.
